

SAMORZĄDNOŚĆ.PL

GAZETA BEZPŁATNA | NR 98 | CZERWIEC 2025 | ISSN 2299-7008 | SAMORZADNOSC.PL

DZIEŃ WOLNOŚCI!

4 CZERWCA

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



Wszyscy startowaliśmy po raz pierwszy... to był piękny czas

Konrad Rytel, radny Sejmiku Mazowsza, przewodniczący Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w rozmowie Łukasza Perzyny o pierwszych wolnych wyborach po zmianie ustrojowej, samorządowych z 27 maja 1990 r.

- Doceniamy 4 czerwca 1989 r, jako Rubikon demokracji, ale jak rozumiem na uznanie zasługuje również data 27 maja 1990 r, pierwsze wolne wybory od lat dwudziestych, bo potem kolejne głosowania fałszowano? Zaś w wyborach parlamentarnych z 1989 r głosy wprowadzić policzono już uczciwie, ale podział mandatów do Sejmu objęty był jeszcze pewnym kontraktem, który zresztą jednoznacznie wyrażona wola wyborców unieważniła? Wiosną 1990 roku już żadnego kontraktu politycznego nie było?

- Uznaliśmy wtedy, że mamy wielkie szczęście, aby jako pierwsze od przedwojnia pokolenie w wolnych wyborach uczestniczyć. Można nawet dostrzec jakieś przeznaczenie w tym, że na mocy demokratycznego w pełni już werdyktu przyszło nam budować najpierw właśnie samorząd, z założenia fundament Rzeczypospolitej. Podjęliśmy się tego bez żadnego doświadczenia. Wszyscy kandydowaliśmy wtedy po raz pierwszy, mam na myśli nasz Komitet Obywatelski w ówczesnej gminie Wołomin.

- Czyli zawierał się w tym element przygody?

- Czasem ludzie tak to po latach nazywają, ale nie mają racji. Odbieraliśmy to jako obowiązek i wyzwanie. Przez całe lata osiemdziesiąte mówiliśmy przecież w Solidarności, najpierw legalnej i dziesięciomilionowej, później zepchniętej do podziemia o potrzebie zbudowania autentycznego samorządu terytorialnego w Polsce. Jeszcze wcześniej w kręgu Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, w którym działałem, również zastanawialiśmy się, jak to zrobić najlepiej. Na ten sam temat dyskutowali koledzy z niezależnych organizacji studenckich i Konfederacji Polski Niepodległej. Pierwszej Solidarności najwięcej w tej mierze zawdzięczamy, wypracowała na historycznym zjeździe w gdańskiej hali Olivia program Samorządnej Rzeczypospolitej.

- A Wam przyszło go po dziewięciu latach wprowadzić w życie?

- Najpierw trzeba jednak było wybory wygrać, te pierwsze wolne od dziesięcioleci. Nasz Komitet



tet Obywatelski wziął się do roboty. Mieszkając na wsi, dobrze znałem teren, odbywałem spotkania w Ossowie, Turowie i innych miejscowościach pod Wołominem oraz oczywiście w samym mieście. Efekt okazał się w pełni satysfakcjonujący. Na 32 radnych, jakich wybrali mieszkańcy, 28 wywodziło się z naszego Komitetu Obywatelskiego.

- Co działo się dalej?

- Zaraz burmistrza i zarząd wybraliśmy. Byliśmy pionierami. Wszystko przecież zaczynaliśmy od nowa. Rozglądaliśmy się po gmachu. Przez ponad czterdzieści lat to był urząd terenowy administracji państwowej. Zaś my postanowiliśmy budować demokratyczny samorząd, z konieczności od podstaw, bo oczywiście, że nie zadawało nas to, co tam zastaliśmy. Tworzyliśmy nowe wydziały i zasady. Budżet i komisje. Burmistrz, chociaż nasz, z nami też miał najtrudniej. Nie z oponentami w radzie. Jeśli trzeba, naciskaliśmy: robić, nie czekać. To były wspaniałe czasy.

- Pamiętam przed tamtym pierwszym wolnym głosowaniem, jak na spotkaniu w Laskach, prezentacji tamtejszych kandydatów Komitetu Obywatelskiego, wystąpił oburzony wyborca, że z innej listy, chodziło o ZSL, które wtedy przeobrażało się już w PSL, kandyduje jakiś biurokra-

ta, którego on nie znosił. I przewodniczący zebrania i komitetu długo i cierpliwie mu tłumaczył, że to inna lista, której oni nie popierają, więc niech wyborca na tego biurokrata nie głosuje, ale zabronić tamtemu kandydowania nie można?

- Wszyscy uczyliśmy się wtedy demokracji, co podany przykład doskonale ilustruje. Naprawdę od podstaw. Inspirował nas program Solidarności i nasze marzenia z trudnych czasów. Długie nocne Polaków rozmowy, które wtedy odbywaliśmy. Całe piękno demokracji tej na lokalnym szczeblu polega na tym, że ludzie nas poparli i dane nam było te marzenia realizować. Zachowanie wyborcy, które Pan wspomina interpretuję w ten sposób, że bulwersowało go w Laskach to, co obserwowaliśmy również po drugiej stronie Wisły, w Wołominie: ludzie widzieli, jak ci, co najpierw zwalczały Kościół, potem szli w pierwszym szeregu procesji, nierzadko tak się zdarzało. W tym wypadku jak rozumiem wystarczyło wyjaśnienie, że jeśli wyborcy się kandydat nie podoba, nie musi przecież na niego głosować. Odważna demokracja polega na tym, że mówimy: proszę wybrać. Dzisiaj denerwuje mnie, kiedy słyszę, że mamy wybrać mniejsze zło. Pamiętamy przecież, kto się tym argumentem posługiwał w naszej nie tak dawnej historii. Kiedy słyszę, że mamy mniejsze zło wybierać, pytam, gdzie jest dobro.

To nie tak przecież, że go zabrakło. Podobne slogany to marna filozofia, liczy się dobry wybór. Zaś kto mówi, że tego nie ma, niech sam wystartuje. Stwierdzam to bez ironii, demokracja oparta jest przecież na czynnym i biernym prawie wyborczym. Na tym, żeby głosować, ale również zgłosić się i być wybieranym. Zwłaszcza w samorządzie istotne okazuje się, żeby pojawiali się nowi ludzie, których sąsiedzi namówią, żeby ryzyko podjęli. Po 35 latach demokracji wciąż się uczymy wielu jej zasad.

- Jednak, i tu trochę odejdzimy od nas wskroś optymistycznej wizji tamtego głosowania, jaką Pan nakreślił, w pierwszych wolnych wyborach samorządowych wzięło udział 42 proc Polaków, mniej niż połowa z nas, chociaż niespełna rok wcześniej 4 czerwca 1989 r. frekwencja wynosiła 62 proc? Czym to wytłumaczyć?

- Staraliśmy się być aktywni, rozkręcaliśmy się, namawialiśmy ludzi do głosowania. Wielu chciało szybszych zmian, niż te, jakie zaszły między czerwcem 1989 r. a majem 1990 r, o który Pan pyta. Pewnie byli i tacy, co uznali, że skoro jest demokracja, to można na wybory nie pójść. Bo kiedy komuniści organizowali pierwsze po stanie wojennym wybory do rad narodowych w 1984 r. to zwłaszcza w mniejszych miejscowościach wiele osób obawiało się represji, jeśli na głosowanie nie pójdą. Demokracja polega na tym, żeby głosować, korzystać ze swoich praw, nie abdykując z nich. Nawet, kiedy wyniki nas szokują, nie biorą się z niczego. Niska frekwencja w wyborach samorządowych o których rozmawiamy, stanowiła pierwszy sygnał alarmowy, chociaż w całym kraju na kandydatów Komitetów Obywatelskich oddano prawie połowę głosów. Później błędy, popełnione przez obóz solidarnościowy przyczyniły się do wyboru Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta w 1995 r. i ponownie w 2000 r. oraz wskazania Leszka Millera na premiera w rok później. Jednak to właśnie Akcja Wyborcza Solidarność, do naszej a nie ich tradycji się odwołująca, z sukcesem przeprowadziła kolejny szczebel reformy samorządowej.

- Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, której jest Pan liderem, zachęca do udziału w każdym głosowaniu, również wtedy, gdy własnych kandydatów nie wystawia?

- Uznajemy, że złe się dzieje wtedy, gdy ludzie na wybory nie idą. Głosujesz, rozliczasz, tak jest najlepiej. Gorzej, gdy połowa z nas nie idzie na wybory a później narzeka, że wszystko dzieje się źle. Niech elita namawia do aktywności, nie tylko raz na 4 lata, gdy decydują się jej losy w wyborach parlamentarnych.

- Raz jeszcze wróć do spotkania w Laskach w 1990 r. Pracowałem wtedy w "Gazecie Wyborczej", znałem termin zebrania, wiedziałem, że tak czy owak mnie tam wpuszczą, bo było otwarte, ale jako człowiek uprzejmy zadzwoniłem przedtem do szefa miejscowego Komitetu Obywatelskiego, żeby się akredytować. Znał więc moje nazwisko. I kiedy spotkanie się zaczynało, przewodniczący zanim przedstawił kandydatów, czyli głównych jego bohaterów, ceremonialnie przywitał honorowego gościa, wieloletniego doradcę Solidarności Stefana Bratkowskiego oraz "redaktora Łukasza Perzyny z Gazety Wyborczej". I wtedy trzysta osób w sali obecnych zaczęło mi bić brawo, a mnie pozostało wstać i uklonić się grzecznie. A miałem wtedy 25 lat. Nie o moją próżność tu jednak chodzi. Zmieniło się podejście do mediów ale i ich rola w demokracji?

- Teraz na wiele spotkań politycznych nie wpuszcza się dziennikarzy, jeśli uchodzą za wrogich lub tylko niechętnych. A same media nie robią tyle, ile powinny, żeby do głosowania zachęcać. Oczywiście, że ucieszyła mnie rekordowa frekwencja na Mazowszu w 1. turze wyborów prezydenckich: ponad 73 proc. Ale nie powinniśmy na tym poprzestać. W wielu krajach i nie mam tu na myśli Korei Pn. głosuje nawet 90 procent uprawnionych. U nas razi mnie dwulicowe podejście wielu polityków do sprawy udziału w głosowaniu. Politycy, podkreślający, jak bardzo są demokratyczni, przed ponad dekadą apelowali w Warszawie o bojkot referendum w kwestii odwołania Hanny Gronkiewicz-Waltz, bo głosowanie było im nie na rękę. Inaczej i bardziej dojrzałe zachował się jako prezydent Sopotu Jacek Karnowski. W sprawie jego odwołania, gdy podpadł Donaldowi Tuskowi, rozpisano referendum. A sam Karnowski zaapelował, żeby wziąć w nim udział i głosowanie wygrał. Za to go szanuję. Idź i głosuj, to zawsze była idea Solidarności, potem AWS, teraz samorządowców niezależnych, bo przecież na tym nowoczesna demokracja polega, czy mówimy o referendum czy o wyborach na każdym szczeblu.



Kto wygrał mecz? – Polska!

Zapraszam do lektury czerwcowego wydania Samorządności. W 98 numerze gazety dużo miejsca poświęcamy wspomnieniom wydarzeń z wyborów 4 czerwca 1989r. W 2013r. dzień 4 czerwca został ustanowiony uchwałą Sejmu RP polskim świętem. Obchodzimy wtedy Dzień Wolności i Praw Obywatelskich. Upamiętnia on pierwsze po II wojnie światowej wolne wybory parlamentarne z 1989r. Do Sejmu częściowo wolne, a do Senatu w pełni wolne wybory.

Lubisz czytać gazetę Samorządność? Wsparzyj nasze wydawnictwo poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia. Wsparcie gazetę można również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa, Santander bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421 Tytułem: Darowizna gazeta.

Artykuły z gazety dostępne również online na stronie samorzadnosc.pl.

Z pozdrowieniami,
PAWEŁ DĄBROWSKI
Redaktor naczelny
p.dabrowski@mpgmedia.pl
www.samorzadnosc.pl

Jesteśmy już po wyborach – po wyczerpującej kampanii wyborczej, medialnej histerii i brudnych ataków z obu stron. Można zatem spojrzeć nieco z dystansu na wynik wyborów i pokusić się o małą analizę przyczyn takiego a nie innego stanu rzeczy. W mojej opinii ta kampania była wyjątkowa. Wyjątkowa z wielu powodów ale postaram się przybliżyć te wg. mnie najbardziej istotne z punktu widzenia potencjalnych dalszych zmian na scenie politycznej w Polsce.

Po pierwsze zauważalna jest głęboka erozja tradycyjnych mediów i ucieczka wyborców na platformy społecznościowe. Wielkie marki medialne straciły wyraźnie na znaczeniu, zaś ruch w postaci utrzymywania tworu pt. „TVP w likwidacji” stanowiącego kalkę działań PiS w tym obszarze – mam

tu ma myśli siermiężną rządową propagandę – może służyć jako idealna ilustracja popełnionych błędów. Jeśli do tego dołożymy wyraźną i nawet już w ogóle nie ukrywaną stroniczość ogromnej rzeczy „dżennikarzy” Gazety Wyborczej, TVN, Onetu, Rzeczpospolitej, Polsatu i wielu innych mniejszych redakcji to nie powinna dziwić nas klęska lansowanego przez nich kandydata. Bo ku zdziwieniu tuzów medialnych koncernów Polacy stali się odporni na ich przekazy. Dziś podstawowym a przede wszystkim wiarygodnym źródłem informacji stały się platformy społecznościowe. Zapytanie dlaczego wiarygodnym skoro każdy wie ile jest słynnych fake-newsów, memów i treści specjalnie kreowanych w socjalmmediach? Odpowiedź przynosi psychologia poznawcza. Nasz umysł działa tak, że w zalewie sprzecznych komunikatów zaczyna na ogół wybierać tzw. bezpieczny środek. Media tradycyjne w swoich zacierzawieniu nie zauważyły, że wpadły do ekstremum a przestały być wyważonym środkiem i dlatego przestały być wiarygodnym źródłem informacji. Na każde „sensacyjne doniesienie” tradycyjnych mediów socjalmmedia reagowały kontrakcją prostując nieprawdy, półprawdy albo czyste manipulacje. Odbiorca zaczął się uczyć, że nie warto wierzyć w to co publikują renomowane dotąd redakcje a na końcu nawet sam rząd – vide słynny wywiad Donalda Tuska z cytowaniem zwykłych wymysłów człowieka którego cały internet miał za prostego mitomana.

Z drugiej strony projekty w rodzaju Kanału Zero Krzysztofa Stanowskiego na platformie YouTube pokazały, że można prowadzić inny rodzaj publicystyki. Bez ządęcia, bez manii wyższości, bez stronnicych „ekspertów”, za to z lekkością i żartem co przyciągnęło odbiorców. Stanowski nie ukrywał, że chodzi mu tylko o zasięg a nie o cele polityczne i to właśnie uwiarygadniało jego przekaz. Pojawiał się tam, gdzie tradycyjne media zawodziły, nawet debaty wyborcze najbardziej przysłużyły się jemu co skrzętnie wykorzystywał do promocji zbiorów na potrzebujących.

Po drugie – ku kolejnemu zaskoczeniu obozu, który przegrał 1



czerwca – Polacy znów dali w tych wyborach wyraz swojemu stosunkowi do tzw. „salonu” lub „elit”. Bo ta kampania operowała w zasadzie tylko symbolami. Z jednej strony kandydat „ludowy” – swojski chłopak z osiedla, z burzliwą przeszłością w młodości ale który mimo trudnego startu potrafił wyjść na ludzi, wykształcić się i wspiąć na szczyt. Z drugiej przedstawiciel „elity” – złote dziecko, kształcone przez rodziców z dostępem do wszystkiego, znający dużo języków, bywalec salonów – uosobienie warszawiaka postrzeganego tak przez prowincję. W tym właśnie miejscu widoczny był największy konflikt emocjonalny pomiędzy kandydatami – Rafał Trzaskowski wzmacniał ukrywany skrzętnie kompleks pochodzenia całych rzesz wyborców spoza dużych miast. Co z tego, że dziś mają oni często duże firmy, że dzieci posyłają na zagraniczne studia, że nie pracują już dawno na śmieciówkach i jeżdżą na zagraniczne wakacje – wciąż nie są elitą pokroju Trzaskowskiego i nigdy się nią nie staną bo nie mają takiej przeszłości jak on, bo nie chodzili do klasy z Żebrowskim bo nie studiowali w College d'Europe w Natolinie i nie byli stypendystami w Oxfordzie. Jeśli do tego dodamy głosy jego otoczenia o biednej niewykształconej prowincji głoszącej pod dyktando Kościoła albo TV Republika to nie powinien dzi-

wić nas wynik wyborów. Bo Polacy kochają być przekorni i stawiać opór. Jeśli ktoś będzie ich wyśmiewał lub atakował zaczęła się jednoczyć. Być może dlatego właśnie aby uniknąć takiej etykiety Aleksander Kwaśniewski zamiast drwić tańczył na piknikach w rytm napisanej specjalnie dla niego piosenki disco-polo. Trzaskowski też próbował (stąd spotkanie z Zenkiem Martyniukiem) ale dużo za późno i zupełnie nieszczerze w porównaniu do tego co komunikowało jego otoczenie. Aż nie do wiary, że to co było oczywiste w 1995 roku po 30 latach stało się zupełnie niezrozumiałe dla sztabowców Trzaskowskiego.

Po trzecie stawiam tezę, że to były ostatnie wybory na dwóch samotnych bokserów z PO i PiS. Pokazała to pierwsza tura w której kandydaci mniejszych formacji pokazali swoją rosnącą siłę. I jest to trend w zasadzie stały od kilku lat – wystarczy prześledzić wynik Konfederacji w kolejnych wyborach od parlamentarnych w 2023 – 7.16%, samorządowe 2024 – 7.23%, europejskie 2024 – 12.08%, prezydenckie 2025 Sławomir Mentzen 14.81% i to po odpływie 6.34% głosów na Grzegorza Brauna. Łącznie mogłoby być ok 20%, a więc blisko trzykrotny wzrost w niecałe dwa lata! Zatem w zasadzie już wiadomo, że nawet jeśli wybory odbyły się dzisiaj to ani PiS ani PO nie

będą w stanie rządzić bez Konfederacji. O ile PiS obecnie ma stosunkowo mały wpływ na zmiany o tyle od samej PO większe znaczenie będzie miała postawa jej koalicjantów – a zarówno Lewica jak i PSL (bo zdaje się, że projekt pt. „Trzecia Droga” za chwile będzie tylko wspomnieniem) będą walczyć o przetrwanie w najbliższych wyborach, co na ogół oznacza twarde zaznaczenie swojej obecności i wymuszanie sprawczości. A ponieważ obie te formacje są względem siebie bardzo często opozycyjne światopoglądowo to wyzwanie przed Premierem Tuskiem jeśli będzie chciał dotrwać do końca konstytucyjnego terminu kadencji będzie arcytrudne.

Po czwarte wreszcie – wynik wyborów prezydenckich to wbrew pozorom obraz poparcia dla obecnego rządu. W majowym badaniu CBOS – aż 52% respondentów negatywnie oceniło rząd Donalda Tuska, zaś tylko 35% pozytywnie. Podobnie wygląda rozkład zadowolenia z Premiera – 35% za 53% przeciwnego zdania. Przyczyny błyskawicznego roztrwonienia szerokiego poparcia zdobytego w 2023 roku są chyba oczywiste – zupełna bierność i brak jakiegokolwiek wizji zmian. Rząd zajął się tylko bieżącą administracją licząc na korzystny wynik w wyborach prezydenckich i odwrócenie tego trendu do następnych wyborów. Ta kalkulacja okazała się zbyt ryzykowna i pokazała po pierwsze – jak słabe jakościowo są kadry obecnej władzy a po drugie jak wyjątkowo krótkowzroczna oraz oparta na mylnej ocenie otoczenia, w tym oczekiwaniach wyborców, była.

Podsumowując pomimo znanych wyników wyborów prezydenckich wcale nie jest więcej wiadomo na temat tego co nas czeka w najbliższej przyszłości. Jedno natomiast jest pewne – że zmiany są już dostrzegalne a skoro my je widzimy to widzą je także inni. Z mijającej kampanii warto wyciągnąć wnioski – czego nie należy robić oraz do czego prowadzi bierność. Warto mieć to na uwadze nawet na szczeblu samorządowym. Następna kampania samorządowa wcale nie zaczyna się za cztery lata – ona wciąż trwa...

RAFAŁ JABŁOŃSKI

Symbolem tej kampanii stał się plakat "W samo południe" z szeryfem ze znaczkiem Solidarności, nawiązujący do kultowego westernu Freda Zinnemanna. A także inny, z budzikiem i hasłem: "Nie śpij, bo cię przegłosują". Magicznym miejscem ale też niemal instytucją życia publicznego stała się warszawska kawiarnia "Niespodzianka" jako sztab wyborczy. Choć ta bezduszne nieco określenie nie oddaje emocji ludzi, którzy przychodzili tam, żeby się upewnić jak prawidłowo oddać głos w pierwszych demokratycznych wyborach, w jakich w życiu uczestniczą. Optymistyczny ton podawała rozpoznawalna melodyjka Studia Solidarność, sygnał, że opozycja do niedawna nielegalna, po raz pierwszy obecna jest w radiu i telewizji. A zdjęcia kandydatów z Lechem Wałęsą starczyły za rekomendację.

Ale też zapewne po raz pierwszy od czasu Bitwy Warszawskiej z 1920 r. Polacy odnieśli zwycięstwo nie w sferze symboli lecz konkretnych społecznych i politycznych, zmieniając naszą rolę w historii i miejsce na geopolitycznej mapie. Dokonało się bez rozlewu krwi. Stało się przedmiotem podziwu wolnego świata i inspiracją dla tej jego części, która na wolność dopiero zaczęła się wybijać. Tego samego 4 czerwca 1989 r. kiedy Polacy w pokojowy sposób wybrali demokratyczną przyszłość, na pekińskim placu Tiananmen czołgi rozjechały studentów, domagających się swobód obywatelskich i przemian demokratycznych. Zaś dopiero w pół roku później w wyniku krwawego ludowego powstania upadł ostatni bastion stalinowskiego komunizmu w Europie: Rumunia rządzona twardą ręką przez porównywanego ze średnio-wiecznym hospodarem-okrutnikiem Władem Draculą sekretarza Nicolae Ceausescu.

Wynik wyborów parlamentarnych w Polsce 4 czerwca 1989 r. okazał się jednoznaczny jak nigdy wcześniej ani później w naszej historii. Solidarność zdobyła wszystkie mandaty jakie mogła uzyskać z wyjątkiem jednego do Senatu w województwie piłskim, gdzie Piotr Baumgart - który jak wieść gminna niesie nie zdążył sobie zrobić zdjęcia z Wałęsą - przegrał nie z komunistą żadnym, lecz z multimilionerem, co stanowiło znak czasów, właścicielem zakładów mięsnych Henrykiem Stokłosą. W pełni wolne głosowanie do przywróconego po półwieczu Senatu dało Komitetowi Obywatelskiemu, w którego barwach wystąpili kandydaci Solidarności 99 mandatów na 100 możliwych. Senatorami zostali m.in. reżyser Andrzej Wajda i pisarz Andrzej Szczypiorski zaś marszałkiem - prof. Andrzej Stelmachowski. Do Sejmu "S" uzyskała 161 mandatów na 460 mandatów,

4 czerwca 1989. Zwycięstwo i wspólnota



Działacze fabrycznej "Solidarności" przed wymarszem w teren podczas akcji zbierania podpisów popierających kandydatów "Solidarności" w wyborach 4 czerwca 1989r. do sejmu i senatu. Stoją od lewej: Janusz Ściskalski, Marek Jarosiński, Mariusz Ambroziak, Sławomir Dominiak, NN. Siedzą Mariusz Szulecki i Grażyna Kirylczuk (dziś Szulecka).

wszystkie, których nie zarezerwowano dla kandydatów ówczesnej koalicji rządowej, obejmującej Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe oraz Stronnictwo Demokratyczne. Miary drugoczącej klęski ekipy generałów Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka, w osiem lat wcześniej wprowadzających stan wojenny, dopełnił upadek listy krajowej, skupiającej prominentów PZPR i jak wtedy mówiono "stronnictw sojuszników". Z grona 35 z nich wymagane ponad 50 proc głosów uzyskało raptem dwóch: popierany przez ludowców seksuolog Mikołaj Kozakiewicz, który wkrótce został marszałkiem Sejmu oraz sędzia Adam Zieliński: temu drugiemu dopomógł przypadek, bo wyborcy skreślali tak zamazyście całą listę, że czasem ich długopis nie dochodził do nazwiska ostatniego w kolejności alfabetycznej kandydata.

W kraju, gdzie o nadzieję jeszcze trudniej niż o dobre mięso

Jak podsumowywał "Observer" piórem Marka Franklanda: "Komuniści rzeczywiście sądzili, że są w stanie wypaść dobrze w walce

wyborczej, tak, jak gdyby byli oni prawdziwą partią polityczną, a nie związkiem zawodowym rządzących, jakim byli przez całe dziesięciolecie. Niemal każdy przeciętny Polak mógłby im wytłumaczyć, że jest to wykluczone.

Czy można wyobrazić sobie kogoś

- pyta jeden z moich rozmówców -

kto wstąpiłby do partii z zamiarem wychodzenia na ulice i prowadzenia kampanii na rzecz jakiejś sprawy?

Natomiast Solidarność przyciągnęła do siebie tysiące ochotników, wielu z nich młodych, i to natychmiast po tym, jak ogłoszono datę wyborów. W kraju, gdzie o nadzieję jeszcze trudniej niż o przyzwoite mięso, przeżycie to pozostawi w tych młodych ludziach równie trwałe ślad, co w ich starszych braciach i siostrach, którzy przed dziesięcioma laty pomagali organizować Solidarność^[1].

Kluczowe dla oceny sformułowanej przez renomowane pismo o światowym zasięgu pozostaje podkreślenie roli, jaką odegrało wchodzące wtedy w dorosłość pokolenie. To młoda generacja robotników, której obca

była trauma starszych kolegów, organizujących łamane siłą przez władzę protesty po wprowadzeniu przez komunistów stanu wojennego 13 grudnia 1981 r, za to bliskie jej pozostawało przesłanie Solidarności - organizowało strajki w kwietniu i maju 1988 r. kolejno w Bydgoszczy, Stalowej Woli, Nowej Hucie i Stoczni Gdańskiej, wsparte również przez studentów. Władza początkowo łamała je siłą, brutalny przebieg miała nocna pacyfikacja krakowskiej Huty, noszącej wtedy jeszcze imię Włodzimierza I. Lenina. Jednak już następnego dnia od rana zastrajkował Uniwersytet Warszawski. A fatalny stan gospodarki, przekładający się na braki w zaopatrzeniu sklepów nie sprzyjał wyciszeniu nastrojów społecznych. Rok wcześniej na gdańskiej Zaspie Papież Jan Paweł II zwrócił się do młodzieży z pełnym nadziei na przyszłość przesłaniem: "Każdy z Was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić". I mówił o zamierzeniach, których nie sposób porzucić. Efekt okazał się podobny jak w wypadku pierw-

szej jego pielgrzymki z 1979 r. która zaowocowała Sierpniem 1980 r.

Dla Polaków to Ojciec Święty pozostawał najwyższym autorytetem. Nie był jednak jedynym przywódcą światowej rangi, którego słów słuchali uważnie.

Składający latem wizytę w Polsce sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaił Gorbaczow, wprowadzający u siebie głośność (jawność) i pierestrojkę (przebudowę) w trakcie spotkania z intelektualistami na warszawskim Zamku Królewskim w odpowiedzi na pytanie Marcina Króla, historyka idei i szefa dopiero co zalegalizowanej a niegdyś drugoobiegowej "Res Publiki" - nie potwierdził, że wciąż obowiązuje doktryna Leonida Breżniewa o ograniczonej suwerenności państw socjalistycznych. Odebrano to jako deklarację, że tym razem polscy towarzysze muszą sobie radzić sami, bez straszaka radzieckiej interwencji.

Powracająca fala

Jeszcze w sierpniu tego samego 1988 roku wybuchła kolejna fala strajków. Objęły powtórnie Stocznnię Gdańską ale też wiele śląskich kopalń. Taktyka dotychczas stosowana przez władzę okazała się bezużyteczna. Gdy szturmowe oddziały milicji rozbiły strajk w jednej kopalni, protest zaczynała następna. W tej sytuacji władza, łagodząca kurs od 1986 r. (wtedy we wrześniu zwolniła więźniów politycznych), zdecydowała się na rozmowy, a mediacji podjął się Kościół. W ósmą rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich 31 sierpnia 1988 r. doszło do spotkania Wałęsy z Kiszczakiem. Od września toczono zakulisowe rozmowy w Magdalence, gdzie po stronie solidarnościowej pertraktowali m.in. Adam Michnik i Lech Kaczyński a władzę oprócz Kiszczaka reprezentowali m.in. Stanisław Ciosek oraz Janusz Reykowski. Rządzący zezwolili na debatę telewizyjną, w której w ostatnim dniu listopada 1988 r. Lech Wałęsa pokonał bezapelacyjnie szefa oficjalnych związków zawodowych Alfreda Miodowicza. Od lutego do kwietnia 1989 r. trwały rozmowy Okrągłego Stołu. W ich trakcie zdecydowano o ponownej legalizacji Solidarności oraz przeprowadzeniu wyborów parlamentarnych 4 czerwca 1989 r. Nie były jeszcze całkiem wolne, o czym świadczyło zarezerwowanie większości mandatów w Sejmie dla PZPR i jej sojuszników, ale - jak się okazało - głosy w nich policzono uczciwie. Co w Polsce miało miejsce po raz pierwszy od 1928 roku; począwszy od tej daty wyniki fałszowała najpierw sanacja, później komuniści. ►►►

Demokratyczne doświadczenie Polaków sprowadzało się od czasów wojny do wiecowania przy okazji kolejnych przełomów społecznych, kiedy to protesty wymuszały rozszerzenie zakresu swobód. Trwało to krótko w 1956 r. (kiedy to po wzbudzącym nadzieję Październiku przejawem ponownego nakładania kagańca stały się paradoksalnie... wybory z 1957 r. a ściślej nakłanianie do głosowania bez skreśleń), latach 1970-81, zaś bez porównania dłużej w okresie 16 miesięcy legalnego działania pierwszej Solidarności (1980-81). Ale już w działaniach podziemnych uczestniczyło nas niewiele. Jak się okazało, komunistyczna władza w 1989 r. popełniła błąd, przywiązując nadmierną wagę do historii najnowszej i znanej jej za sprawą MSW topografii oporu społecznego. Nie doceniła formującej się naprędce wspólnoty, organizującej się wokół nadziei na zmianę, gdy się tylko ona pojawiła. Nie tylko miało to miejsce w regionach, gdzie nie istniały działające struktury opozycji, ale w nich oddziaływało najsilniej. Niekiedy wiązało się z zachowaniem silnych więzi społecznych w tym rodzinnych i sąsiedzkich oraz lokalnym autorytetem Kościoła w tym wypadku rozumianego jako "rzeczpospolita proboszczów" a nie w kontekście zasług, jakie hierarchowie położyli dla pokojowego przejścia Polski od komunizmu do demokracji.

Największym zaskoczeniem okazały się wyniki w województwach potocznie nazywanych zielonymi: niewielkich, powstałych po reformie administracyjnej przeprowadzonej w 1975 r. przez Edwarda Gierka, rolniczych, pozabawionych wielkich fabryk. A te ostatnie stanowiły w latach 80, podobnie jak ośrodki akademickie, bastion zepchniętej do podziemia Solidarności. Właśnie tam porażka PZPR i jej satelitów przybrała rozmiary wyjątkowo druzgocącej.

W województwie nowosądeckim kandydatka Komitetu Obywatelskiego Zofia Kuratowska zdobyła do Senatu 82, 5 proc głosów. Zaś wybitny aktor Gustaw Holoubek uzyskał poparcie 76 proc mieszkańców woj. króśnieńskiego.

Sednem tych wyborów nazwać można wynik do Sejmu w okręgu obejmującym warszawskie Śródmieście, skąd posłem został z rekomendacji "Ś" inny znakomity aktor Andrzej Łapicki za sprawą 78 proc mieszkańców a nie rzecznik rządu stanu wojennego Jerzy Urban, na którego oddano 16 proc głosów.

Z innego stołecznego okręgu do Sejmu wszedł Zbigniew Janas poparty przez 82 proc głosujących na Ochocie i w Ursusie, gdzie wcześniej był filarem Solidarności

w Zakładach Mechanicznych, a jego kampanię organizował przedstawiciel młodego pokolenia robotników i organizator protestów w tej fabryce w 1988 roku Mariusz Ambroziak, obecny wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Z kolei na Żoliborzu działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów, którzy w drugiej połowie lat 80 przyczynili się do odrodzenia tej organizacji: Andrzej Anusz i Piotr Wójcik z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Tomasz Jakubiak z Akademii Teologii Katolickiej skutecznie poprowadzili kampanię Jacka Kuronia do Sejmu, tak iż uzyskał poparcie 66 proc mieszkańców i pokonał mecenasa Władysława Siłę-Nowickiego (21 proc), byłego więźnia politycznego, chrześcijańskiego demokrate rzucającego wyzwanie kandydatowi Komitetu Obywatelskiego.

Więcej niż plebiscyt

Wybory przybrały postać plebiscytu. Nigdzie nie przebili się do parlamentu konkurenci oficjalnych kandydatów Solidarności, wywodzący się z dawnej opozycji. Nie zdobyli ani jednego mandatu. Przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej Leszek Moczulski, rywalizując z Janem Rokitą w Krakowie, zdobył 10 proc głosów. Najlepszy wynik kandydata z KPN Zbigniewa Brzyckiego (16 proc) w Szczecinie też nie zapewnił mu poselskiego statusu. Wyborcy docenili najstarszą partię niepodległościową dopiero w dwa i pół roku później, kiedy to w 1991 r. po pierwszych już w pełni wolnych wyborach Konfederacja Polski Niepodległej stała się trzecią siłą w Sejmie.

Jednak 4 czerwca 1989 r. tylko zdjęcie z Wałęsą stanowiło dla wyborców wiarygodną rekomendację. O przypadku Baumgarta, zresztą zasłużonego i poczciwego działacza Solidarności Rolników Indywidualnych była już mowa.

Nie zmienia to faktu, że zasłużeni dla antykomunistycznej opozycji wieloletni doradcy Solidarności Tadeusz Mazowiecki i mec. Jan Olszewski oraz lider Ruchu Młodej Polski Aleksander Hall nie tylko protestowali przeciwko sposobowi wyłaniania kandydatów Komitetu Obywatelskiego jako formule zbyt wąskiej ale sami odmówili ubiegania się o mandaty.

Wyborcy jeszcze wtedy nie podzielali ich wątpliwości. Na spotkania kandydatów Solidarności często organizowane na świeżym powietrzu przychodziły tłumy. Na zebraniach, gdzie przekonywano do pretendentów z PZPR sale świeciły pustkami.

Nawet sam Urban kpił później z obaw sekretarza Komitetu Cen-

tralnego PZPR Zygmunta Czarzastego, który w trakcie kampanii martwił się, że jeśli wynik Solidarności okaże się zbyt słaby, Zachód nie uwierzy w demokratyczny przebieg głosowania. Znamionowało to stopień oderwania rządzących od rzeczywistości.

W istocie bowiem w pierwszej turze nawet mandaty zarezerwowane dla PZPR i "stronnictw sojuszników" objęli wyłącznie ci kandydaci - w liczbie trojga - którzy jako przyzwoci otrzymali poparcie Solidarności. Pozostali nie przekroczyli 50 proc głosów i musieli stawać do kolejnej próby 18 czerwca. Udział w niej stał się koniecznością dla zaledwie kilkorga kandydatów Komitetu Obywatelskiego (m.in w Łodzi, Radomiu i Inowrocławiu).

Najlepszy wynik w całej Polsce uzyskał - co dało mu mandat poselski z Nowej Huty - zasłużony działacz tamtejszej Solidarności Mieczysław Gil. Zdobył 89 proc głosów.

Odrzucając dotychczasowy system władzy, Polacy nie czynili rozróżnienia pomiędzy partijnymi liberałami a "betonem" z PZPR. Chociaż Aleksander Kwaśniewski w trakcie rozmów Okrągłego Stołu, żeby przełamać impas, zgłosił pomysł reaktywowania Senatu, co przyjęła strona społeczna - nie udało mu się do niego wejść. Walkę o mandat przegrał w rodzinnym okręgu koszalińskim z emerytowaną nauczycielką muzyki Gabrielą Cwojdziańską, parę lat wcześniej represjonowaną za przewożenie związkowego sztandaru.

Rozmiary zwycięstwa okazały się szokujące dla obu stron. Z tego też powodu liderzy Solidarności przystali najpierw na przekazanie mandatów nie obsadzonych z listy krajowej do okręgów wyborczych, ale w taki sposób, by walczyli tam o nie wyłącznie kandydaci z PZPR i jej satelitów. Jeszcze większy sprzeciw społeczny wzbudziła zgoda na wybór przez nowy parlament na prezydenta autora stanu wojennego, generała Wojciecha Jaruzelskiego. Z kolei przebywający w Polsce prezydent USA George Bush senior namawiał go, żeby się nie wycofywał. Wciąż obawiano się bowiem wariantu siłowego dalszego rozwoju wydarzeń. Działacze PZPR umiejętnie ten lęk podsycali, sugerując dyskretnie, że "beton partyjny" wciąż ma oparcie w milicji i wojsku.

Jednak wybór Jaruzelskiego łączył się z publicznym zgorszeniem, skoro część parlamentarzystów Solidarności specjalnie oddała głosy nieważne bądź nie wzięła udziału w głosowaniu, żeby uzgodnione wcześniej rozstrzygnięcie ułatwić. Wzbudziło to oburzenie, chociaż generał prezydentem pozostał przez niecałe półtora roku

i wtedy nikomu już specjalnie nie zaszkodził.

Zarazem jednak werdykt wyborców z 4 czerwca 1989 r. okazał się impulsem tak mocnym i jednoznacznym, że unieważnił wiele kluczowych założeń zawartego przy Okrągłym Stole kontraktu politycznego. Nie powstał zapowiadany rząd Kiszczaka, bo skutecznie zbuntowali się dotychczasowi satelici PZPR.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe oraz Stronnictwo Demokratyczne odwróciły sojusze i zawiązały koalicję z Solidarnością a ściślej z jej świeżą reprezentacją w Sejmie i odrodzonym Senacie: Obywatelskim Klubem Parlamentarnym.

Nowy rząd utworzył Tadeusz Mazowiecki, działacz katolicki i redaktor naczelny "Tygodnika Solidarność", internowany po 13 grudnia 1981 r. Teraz za zastępcę miał Czesława Kiszczaka, który wtedy go za kraty posłał, bo komuniści chociaż formalnie nie stali się koalicjantami, zachowali w rządzie jeszcze przez prawie rok tzw. resorty siłowe.

Mazowiecki stał się pierwszym po wojnie niekomunistycznym premierem. Nie okazało się to jednak jedynym istotnym następstwem głosowania z 4 czerwca 1989 r. Do końca tego samego roku zmieniono nazwę państwa. Polska Rzeczpospolita Ludowa na powrót stała się Rzeczpospolitą Polską. Orłowi z godła przywrócono koronę.

Effekt domina zaczął się od Polski

Przed wszystkim jednak stale poszerzał się zakres wolności. Uwidoczniła to eksplozja aktywności Polaków, przejawiająca się najpierw wzmocnionym handlem ulicznym, później zakładaniem firm i podejmowaniem pracy na swoim, zwłaszcza, że w miarę zamykania państwowych zakładów

zatrudnienie w tym sektorze skokowo malało. Za sprawą planu Leszka Balcerowicza nowa władza rozpoczęła ryzykowne reformy rynkowe. Wypełniły one sklepowe półki, a walutę uczyniły wymienialną, ale zaowocowały też milionami wykluczonych, surowo oceniających dokonane przemiany. Nawet jeśli w Europie zaczęto Polskę nazywać prymusem, los pracowników likwidowanych Państwowych Gospodarstw Rolnych stał się wyrzutem sumienia a ich okolice strefami biedy.

Wybory z 4 czerwca 1989 r. - choć przełomowe - nazywano jeszcze słusznie kontraktowymi, ale wszystkie kolejne okazały się całkowicie demokratyczne. Pierwszymi w pełni wolnymi stały się samorządowe z 27 maja 1990 r. Później dopiero też bez ograniczeń Polacy wybrali prezydenta (w dwóch turach w listopadzie i grudniu 1990 r) oraz Sejm (jesienią 1991). Nawet jeśli zdarzały się utyskiwania pół żartem pół serio, że "za komuny było lepiej", nikt poważnej próby powrotu do poprzedniego ustroju nie podejmował ani nawet nie postulował. Zwłaszcza, że nasz 4 czerwca 1989 r. uruchomił efekt domina: jesienią tego samego roku rozebrano mur berliński, padały kolejne komunistyczne satrapie zrzeszone w zdominowanym przez ZSRR Układzie Warszawskim zaś z końcem 1991 r. rozwiązano Związek Radziecki.

To data 4 czerwca 1989 r. stanowi punkt zwrotny nie tylko w naszej historii. Na pewno trafne pozostaje powiedzenie, że po tym dniu Polska nigdy już nie była taka jak przedtem.

[1] Marek Frankland. Już nic nie będzie takie samo... "The Observer" z 11 czerwca 1989 r, cyt wg "Forum" nr 25/89



Dotrzyj do każdego klienta

nowoczesną stroną internetową



ZAMÓW DARMOWĄ WYCENĘ

MPGMEDIA.PL

Działamy dobrze w momencie zagrożenia

BARBARA BARTEL, psycholog z Lekarskiej Przychodni Profesorsko-Ordynatorskiej Waliców 20 w Warszawie, w rozmowie Łukasza Perzyny

- Data 4 czerwca 1989 r. symbolizuje wspólnotę Polaków, w tym oczywiście sensie, że wtedy jednoznacznie dokonaliśmy wyboru, zagłosowaliśmy za demokracją? Chociaż zdecydowana większość z nas nigdy nie miała okazji wcześniej wziąć udziału w uczciwych wyborach, skoro poprzednie takie odbyły się w 1928 roku? Wtedy frekwencja wynosiła 62 proc, co nie wzbudza już podobnego podziwu. Więcej z nas głosowało w ostatnich wyborach parlamentarnych czy pierwszej turze prezydenckich. Jednak podobna wspólnota jak wtedy na co dzień się nie ujawnia. Dlaczego tak się dzieje?

- To dwa różne światy, bez wątplenia. Tamten z 1989 roku określić można jako entuzjastyczny. Ludzie byli razem, bo pragnęli zmiany. Teraz entuzjazm minął, bo często czują się manipulowani, kiedy docierają do nich wykluczające się nawzajem przekazy. Widać, jak bardzo różnią się kampanie wyborcze na wsi i w wielkich miastach, inaczej niż przed 4 czerwca wtedy, gdy przekaz zwycięskiej Solidarności pozostawał w skali kraju jednolity. Inne są źródła oceny polityków, ubiegających się o wybór. I oni o tym wiedzą. Na wsi okazuje się, że kandydat przywiózł worek cementu. Uśmiechnął się i koniec. Pozostaje więc tylko pilnować, żeby tego worka ze sobą nie zabrał, kiedy będzie odjeżdżał.

- Jak zdarzało się w poprzednich kampaniach z wozami strażackimi, które nie zawsze zostawały tam, gdzie je telewizja pokazywała?

- Dokładnie tak. Z kolei w Warszawie, w innych wielkich miastach, kandydat chętniej odwołuje się do wartości, ale nie tyle tych wspólnych, co zagrożonych, jak z jego słów wynika, przez wyborczego konkurenta. Widać dwa światy. Poglębia to podział na Polskę A i B, nader często i zasadnie odbierany jako krzywdzący. Do Warszawy ludzie przyjeżdżają na kampanijne marsze. Idą w przeciwną stronę, chociaż po równoległych trasach. Ocena źródeł, z jakich pozyskujemy informacje, ma wpływ na nasze działanie. Trudno tu mówić o rzetelności. Autorytety społeczne nie tyle nie istnieją, co coraz ich mniej. Ludzie czują się samotni wobec zagrożeń.

- Chociaż właśnie one okazują się wspólne, to kolejny paradoks naszej obecnej sytuacji?



- Mamy się czego obawiać. O naszych osobistych decyzjach rozstrzyga często lęk. Wiemy, że za naszą wschodnią granicą jest wojna. W ślad za tym pojawia się obawa, że przerzuci się ona z Ukrainy na nasze tereny. Zwłaszcza, gdy mówią nam o tym sami Ukraińcy. Z kolei prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump oznajmia, że z Władimirem Putinem nie może się dogadać. Wtedy my z kolei się niepokoiśmy, że przestanie nas wspierać. Powodów do lęku nie brakuje. Odczuwa to również wchodzące w życie pokolenie. Staram się słuchać współczesnej muzyki młodzieżowej, ułatwia mi to zrozumienie moich pacjentów. Dominują w niej hałas i rap, odczucie agresji i słowa dla starszych pokoleń często niezrozumiałe.

- I gdy się to słyszy, pojawia się lęk o nich, o to również w jakim stanie im Polskę zostawiamy?

- Coraz częściej uczniowie stają się pacjentami. Nie radzą sobie, jeśli przez cały czas grają na komputerze, a później nie potrafią stawić czoła problemom z realnej rzeczywistości. Nie ma współdziałania w rodzinie, nikogo tam, kto byłby w stanie ich wesprzeć. A gdy już z domu wyjdą, dzieje się jeszcze gorzej. Nawet pani w sklepie zachowuje się jak cyborg, tylko liczy pieniądze i stara się wcisnąć nam jak najwięcej. Niczym automat recytuje formułki o promocjach. Widzimy degradację zasad. Popularni influencerzy autorytetów społecznych nie zastępują, jeśli nawet na czymś się znają, to na jednej tylko dziedzinie. Kiedy presja staje się nie do zniesienia, pojawiają się nawet u młodych objawy zachowań, prowadzących do schizofrenii. Pytanie - kim jestem - nie znajduje

już wtedy odpowiedzi. Zaczyna się utrata odrębności.

- Co to znaczy?

- Młody człowiek nie zna granic świata wirtualnego i realnego. Z czasem zatracą świadomość, w którym z nich się znajduje.

- Jak wspominamy czerwiec 1989 r. i nieco wcześniejszy czas, to młodzież świetnie się w tamtej rzeczywistości odnalazła. Nastolatki nosili ulotki Komitetu Obywatelskiego. W swoje życiorysy wpisują taką aktywność zarówno Zbigniew Ziobro jak Rafał Trzaskowski. Teraz jesteśmy bez porównania zamożniejsi, bardziej wolni. I co, chciałoby się spytać?

- Trudno o dobre wzorce. Obserwuję to nawet na przyjęciach komunijnych. Licytowanie się dobrych wujków w drogich prezentach. Nie uczy się nawet słowa: dziękuję. Tylko: mnie się należy. Kolejny drogi przedmiot, koperka z pieniędzmi. Wszystko to ma pomóc wypełnić emocjonalną pustkę. Żyjemy w rozdwojonym świecie, dorośli też. Ktoś nam powiedział, że to dobre, więc kupujemy, zwykle na kredyt, również rzeczy całkiem nam zbędne. Pojawia się rozdwojenie, kim mamy być: rodzicem, nauczycielem, pracownikiem... Okazuje się, że inaczej myślimy w Małopolsce czy na Podkarpaciu, inaczej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, chociaż nawet wyniki wyborów czerwcowych z 1989 roku bardzo się nie różniły, bez względu na geografie wszędzie wygrywała Solidarność i wspólnota wokół niej zbudowana. Pomimo, że przedtem władza, żeby łatwiej jej było rządzić, nastawiała wieś przeciw miastu i odwrotnie.

- Jak się bronić przed zagrożeniami o których Pani mówi, utratą kontaktu z

rzeczywistością, jeśli takie symptomy dostrzegamy u siebie lub innych, bliskich nam ludzi?

- Trzeba pójść do specjalisty. Popracować z doświadczonym psychologiem. Nie z guru, nie ze znachorem, bo wtedy będzie jeszcze gorzej. Tabletki też nie wszystko załatwią. Wtedy, kiedy potrzebujemy zrozumienia, ale go nie znajdujemy. Ludzie czasem nie pamiętają, albo starsi z nas nie lubią opowiadać o tym, jak kształtowała się wspólnota, która zdecydowała o tym, co się stało w Polsce w 1989 i kolejnych latach.

- Jednak również w teraźniejszości znajdujemy krępujące przykłady zachowań Polaków? Zbiórki dla ofiar powodzi, powszechna pomoc sąsiadka w trakcie pandemii koronawirusa, wreszcie otwarcie naszych serc, portfeli i drzwi mieszkań przed wojennymi uchodźcami z Ukrainy? Państwo tego nie organizowało, sami to zrobiliśmy, siłami samorządu albo organizujących się naprędce wspólnot?

- W ludziach tkwi dobry potencjał. Jesteśmy razem, jak jest źle. W każdym z nas znajduje się mnóstwo pozytywnych cech. Skrzykujemy się razem wtedy, gdy sytuacja staje się trudna. Nasza lub sąsiadów, bez różnicy tych na mapie czy w bloku... Działamy dobrze w momencie zagrożenia. Znamy to zresztą z historii.

- Z czasem jednak zagrożenie, jeśli nawet nie ustępuje, to powszednieje?

- Nie ma już na szczęście pandemii. Wtedy wskazywaliśmy chętnie sąsiadom, w której aptece da się kupić maseczki, kiedy jeszcze było o nie trudno. A tym starszym robiliśmy zakupy, żeby się nie musieli narażać, wychodząc do sklepu, bo wiedzieliśmy, że COVID-19 pozostaje dla seniorów szczególnie niebezpieczny. Teraz kiedy słyszymy, że sąsiad stuka we własnym mieszkaniu, sami walimy w ścianę, chociaż moglibyśmy się domyślić, że musi coś naprawić, zwłaszcza, że nie jest jeszcze późno. Złość objawia się na ulicy, czy w sklepie, w sytuacjach, które jej obecności zupełnie nie uzasadniają. Ukraińcom pomogliśmy, wielu z nich pojechało dalej, sporo zostało u nas, ich dzieci chodzą do polskiej szkoły i pewnie tu zostaną. Pomoc udzielana innym to doskonałe doświadczenie, ważne też, że sami przy tej okazji czujemy się lepsi. I mamy do tego prawo. Pozostajemy jednak z zagrożeniami. Ciągły niepokój zostaje. I wielu z nas czuje się samotnie, niezależnie od wieku.

- Jak sobie z tym poradzić?

- Rozmowa w rodzinie nie zawsze się udaje, jeśli ta ostatnia nie funkcjonuje jak należy, bo wszyscy są zaganiani, starsi chcą przecieć, żeby dzieci miały lepiej, tyle, że czasu im dla nich nie wystarczy. Ale próbować warto. Wspólnie zmierzyć się z problemami, zanim nas one przerosną. Zaczęliśmy tę rozmowę od 4 czerwca 1989 r, dnia, kiedy Polacy wybrali demokrację. Za wzór demokracji uchodzi nie tylko u nas Szwajcaria. Pamiętam mój wyjazd tam na stypendium, pracę pod kierunkiem znakomitego psychoterapeuty prof. Maxa Lüschera. Niestety już nie żyje, był wielkim autorytetem psychologii. Pracowałam wtedy przy programie, którego celem było wyprzedzanie możliwych zagrożeń. Zanim zdarzy się coś złego. U nas często terapię zaczyna się wtedy, kiedy dziecko już coś zażywa albo mąż dopuszcza się przemocowych zachowań wobec żony, których potem się wstydi i sam nie rozumie.

- Wspomniała Pani o problemach ludzi z samotnością, jak im przeciwdziałać, wiadomo, że wspólnoty nie odbuduje się z dnia na dzień, a zagrożeni czujemy się coraz bardziej, wystarczy obejrzenie serwisów telewizyjnych i rzut oka na mapę?

- Rada jest taka, by odrzucić działanie na cudzą szkodę. Nigdy nie starać się być cynicznym. Nawet, jeśli ci, co przemawiają z ekranu wydają się nas tego uczyć. Nie o polityce jednak teraz rozmawiamy, bo nie do niej tylko sprowadza się sens tego, co Polacy zyskali tamtego 4 czerwca. Warto przestrzegać ludzkich zasad, tych powszechnie znanych. I sobie powtarzać, że nie jest się wcale najlepszym ani najważniejszym. W rodzinie zbyt wiele się krzyczy. Przy wspólnym stole chce się koniecznie być tym najgłośniejszym. To gra teatralna. Wtedy nie słyszy się innych. Zapomina się o rozmowie. Kiedyś przyczyną wielu zaburzeń okazywała się nadmierna dyscyplina czy wygórowane wymagania. Teraz dziecko wyręcza się we wszystkim. Efekt jest taki, że chociaż przyniosło świadectwo z czerwonym paskiem, co stanowić ma dowód, że wszystko dzieje się jak należy, to w domu nie potrafi nawet po sobie szklanki umyć. Naprawdę nie umie. Trzeba się wcześniej zastanowić, jak więc później w dorosłym życiu sobie poradzi, również z zagrożeniami, których jeszcze nie znamy, skoro wiemy tylko, że przyszłość pozostaje tak niepewna.

Matematyk i mistyk. Pierwszy papież ze Stanów Zjednoczonych

Z drem ANDRZEJEM ANUSZEM, socjologiem, autorem książki "Kościół Obywatelski" rozmawia Łukasz Perzyna

- Co dla świata oznacza wybór kardynała Roberta Francisa Prevosta, teraz już Leona XIV, pierwszego papieża ze Stanów Zjednoczonych?

- Potwierdza po raz kolejny, że Kościół katolicki jest Kościołem powszechnym. Leon XIV to następny papież nie z Włoch, chociaż stamtąd właśnie pochodził jego dziadek, później na emigracji w USA. Podobnie włoskie korzenie miała rodzina poprzedniego papieża Franciszka z Argentyny, Jorge Bergoglio. Rodzice Roberta Prevosta urodzili się już w Chicago, wiadomo, że to nie jest nazwisko anglosaskie: typowa rodzina imigrantów, z również francuskim i włoskim rodowodem.

- Już pół wieku temu konserwatywny amerykański socjolog Michael Novak napisał słynną książkę "Przebudzenie etnicznej Ameryki"?

- Na pewno znalazło ono wyraz również w działalności katolickiej wspólnoty religijnej. Kościół jest powszechny, to oczywiste. Nowy papież mówi biegle w pięciu językach, nie dlatego żeby był hobbystą poliglota, lecz z tego powodu, że posługiwali się nimi jego przodkowie. Nie ogranicza to żadną miarą jego amerykańskiej tożsamości. Ojciec Roberta Prevosta służył podczas II wojny światowej w marynarce, wypełnił swój obowiązek wobec ojczyzny. Natomiast jeśli mowa o obecnym papieżu, to niezwykle silne są jego związki z Ameryką Łacińską, skąd wywodził się jego poprzednik na Stolicy Apostolskiej, Franciszek. Ameryka Południowa to kontynent, który zamieszkuje najwięcej katolików. Przyszły Leon XIV przez kilkanaście lat pracował w Peru.

- Można więc w tym wypadku mówić o misji w dosłownym tego słowa znaczeniu?

- Peru pozostawało w tym czasie krajem niespokojnym, targanym wieloma konfliktami. Kolejni prezydenci mieli tam ambicje dyktatorskie, czasem powściągane przez parlament. W dzungli kryła się marksistowska partyzantka. Dla poznania problemów współczesnego świata: sytuacji ubogich i wykluczonych, zagrożeń, jakie niesie za sobą przemoc - misja w Peru miała znaczenie fundamentalne. Oczywiście, że związki z kontynentem, gdzie

katolików jest najwięcej, miały znaczenie dla wyboru nie tylko poprzedniego papieża ale i obecnego. To wzmocnienie nurtu, jaki symbolizował Franciszek. Obaj też byli zakonnikami, co nie bez znaczenia: Franciszek jezuitą zaś Leon XIV augustianinem. Starannie prześledziłem biografię Roberta Prevosta. Nie ulega wątpliwości, że to osoba od dawna przygotowywana do obecnej funkcji.

- Co stanowi dowód, że tak właśnie się działo?

- Franciszek go mianował na szefa Dykasterii ds. Biskupów. Szefa personalnego Kościoła, bo tak można jego funkcję scharakteryzować. Kto ją sprawuje, ma wpływ na mianowanie arcybiskupów i biskupów. Pełniąc ją, Robert Prevost poznał osobiście wszystkich hierarchów. Zna funkcjonowanie kurii rzymskiej, co jak pamiętamy, nie stanowiło akurat najmocniejszej strony Franciszka. Późniejszy Leon XIV przez kilkanaście lat pełnił misję wśród ubogich. Ale też Kościół amerykański, z którego się wywodzi, jest najbogatszy w świecie. Kiedyś rywalizował z nim niemiecki, ale teraz pod tym względem mu ustępuje. Wybór papieża przełoży się na wsparcie amerykańskich katolików dla Kościoła, pozwoli na sfinansowanie wielu jego zamierzeń. Duże donacje wydają się pewne. A Kościół po Franciszku znalazł się w trudnej pod tym względem sytuacji, co w pewnej mierze wiązało się z serią nie dających się przewidzieć wydarzeń, jakie miały miejsce za jego pontyfikatu.

- Czy Leon XIV sprostą wyzwaniom, też pewnie nie znamy wszystkich, wobec których stanie?

- Zakonnik i misjonarz, specjalista od relacji z Trzecim Światem, poliglota po studiach w Rzymie z punktu widzenia curriculum vitae okazuje się bardzo dobrym wyborem.

- Wszystkie kraje, których nazwy dotychczas wymieniliśmy w tej rozmowie, znajdują się na zachód od Polski. A Ukraina, Rosja, jakie będzie do nich podejście Leona XIV? Do Franciszka największe pretensje mieli Polacy o brak jednoznacznego podkreślenia, kto jest agresorem a kto ofiarą w tocznej od 24 lutego 2022 r. wojnie pełnoskalowej?

- Już mamy do czynienia z widocznym przesunięciem akcentów. Nowy papież mocno wszedł w sprawę Ukrainy. Pamiętamy obraz po śmierci Franciszka: Wołodymyr Zełenski i Donald Trump

siedzą na krzesłach w Bazylice Świętego Piotra. Ich relacje się teraz poprawia, a pamiętamy przecież wcześniejsze spotkanie w Białym Domu, kiedy Trump próbował Zełenskiego karcnąć. Wiceprezydent USA D. H. Vance jest katolikiem. Zełenski został przyjęty na audiencji przez nowego papieża. Watykan oferuje mediację w wojnie Ukrainy z Rosją. Ale też teraz nie ukrywa, że jest to wojna obronna. Trump już o tej mediacji mówił. Zaś papież Leon XIV modli się za umęczony naród ukraiński. Pokazuje przy tym, kto jest agresorem.

- Przy czym papież z Ameryki wpisuje się znakomicie w obraz świata, cechujący Trumpa, taki bardziej jak z komiksu powiedzmy? Jeśli rzecz ująć najprościej, dla Trumpa Leon XIV to jest Ktoś, czy nie tak?

- Wobec takiego myślenia, jakie uosabiają Trump i jego obóz, kardynał Robert Prevost zachował znaczny krytycyzm. Nie stał się zwolennikiem bieżącej polityki/migracyjnej w USA. Ujmował się za ubogimi czy dyskryminowanymi. Stawał po ich stronie. Głośna stała się, i słusznie, jego polemika z D. H. Vance'm, kiedy ten dowodził, że miłość bliźniego jest stopniowalna; najpierw kochamy rodzinę, bliskich, swoich a tych obcych już mniej. Robert Prevost jasno na to odpowiedział: Jezus Chrystus nie uczył stopniowania miłości. Co nie zmienia przeświadczenia, iż Trumpowi i Leonowi XIV fakt, że są rodakami, z pewnością wzajemnej komunikacji nie utrudni. A świat więcej na tym skorzysta niż straci.

- Jak dokonał się wybór kardynała Roberta Prevosta na papieża?

- Dzięki koalicji kardynałów z obu Ameryk oraz Europy. Szybko go wybrano, w czwartym głosowaniu. Grupa kardynałów włoskich też się w ten decydujący sojusz wpisała, z pewnością nie pozostawało dla nich bez znaczenia, że dziadek Roberta Prevosta był Włochem. Podobnie jak dla uczestników konklawe - świadomość, że nowy papież z Ameryki Północnej wraz z prezydentem Stanów Zjednoczonych Donaldem Trumpem będą się darzyć wzajemnym uznaniem, co nie oznacza oczywiście, że muszą zajmować takie samo stanowisko w szczegółowych sprawach.

- A kim stanie się dla nas Leon XIV? Jan Paweł II pozostawał dla Polaków największym autorytetem. Benedykt XVI trochę niespodziewanie zaskar-



bił sobie naszą sympatię, gdy pieszo przeszedł przez bramę obozu oświęcimskiego. Tym samym pokazał, że ma świadomość bezmiaru zbrodni, popełnionych na naszej ziemi przez swoich niemieckich rodaków i za nie żałuje. Za to do Franciszka mieliśmy w Polsce pretensje, że zbrodni kremlowskich popełnionych wobec Ukrainy w podobnie jednoznaczny sposób nie potępił? Jak w kontekście poprzedników, tych wielkich ale i tych kontrowersyjnych, jest przez Polaków odbierany nowy papież?

- Oczekiwania związane z wyborem były duże, dla nas ważne okazały się, że papieżem został Amerykanin, jest przez Polaków dobrze przyjmowany. Chodzi o pewną szczególną relację ale też sympatię i podziw, jakie żyjemy dla Stanów Zjednoczonych. Nie tylko dla watykanistów pozostaje istotne, że gdy Leon XIV jako kardynał Robert Prevost kierował Dykasterią ds. Biskupów, jego zastępcą tam pozostawał nasz kardynał Grzegorz Ryś. To szczególna relacja z papieżem, wydaje się oczywiste, że teraz rola kardynała z Polski wzrośnie. Z czasem stanie się to coraz bardziej widoczne, kard. Ryś zyska wpływ na decyzje Leona XIV.

- Czas spytać o symbolikę papieskiego imienia?

- Dobry wybór, wprost odwołuje się do postaci Leona XIII, co zasłynął z encykliki "Rerum Novarum", dosłownie: o rzeczach nowych. Za jego sprawą Kościół odnalazł się w zmieniających się warunkach rewolucji przemysłowej przełomu XIX i XX wieku. Uchodzi za twórcę nauki społecznej Kościoła. Robert Prevost przyjmując imię Leona XIV, zapowiada tym samym, że odniesie się do problemu sztucznej inteligencji i innych dylematów współczesnego świata z podobną jak wielki poprzednik konsekwencją. Nie brak mu na pewno narzędzi do poznawania nowej rzeczywistości i odnajdowania sposobu, w jaki Kościół powinien reagować na

jej wyzwania. Jeśli chodzi o oceny społeczne i moralne, o które jednak trudno bez szczegółowego zgłębienia problemu. Leon XIV nie powinien mieć z tym kłopotu. Z wykształcenia jest matematykiem. Wrócono mu w młodości wielką karierę naukową w tej dziedzinie. Jednak powołanie przesądziło o wyborze innej drogi życiowej. Nie bez znaczenia jednak pozostaje, że najpierw jako człowiek świecki studiował matematykę, to był jego pierwszy kierunek, potem w Rzymie prawo kanoniczne i teologię. Dla Karola Wojtyły pierwszymi studiami okazała się polonistyka na tajnych kompletach w okupowanym przez Niemców Krakowie i wiemy, jakie znaczenie to miało również dla Jana Pawła II przez 27 lat jego papieskiej posługi.

- A przynależność zakonna, do augustianów, wpłynie na pontyfikat Leona XIV?

- Z pewnością tak. W Kościele obecne są dwie wielkie tradycje myślicieli, co wyrosło ponad miarę swoich epok. Świętego Augustyna i świętego Tomasza. To masz to tradycja Arystotelesa i jej zaadaptowanie przez chrześcijaństwo. "Suma teologiczna"... Za to z Augustynem wiąże się metafizyka i mistyka oraz bez porównania więcej emocji. Leon XIV jest augustianinem i z pewnością do tej tradycji nawiąże. Spodziewam się też głębszych nawiązań do tradycji Jana Pawła II niż to co obserwujemy na razie i co można potraktować jako zapowiedź, na przykład powrót do zwyczajowego stroju/ papieskiego, od którego Franciszek odszedł. Ale nie tylko o szaty chodzi. Robert Prevost wychował się w Chicago, gdzie poznał wielu Polaków, wiemy, że zdecydowana większość z nich to katolicy, współtworzący tamtejszą religijną wspólnotę. Polacy, także ci z kraju, odnajdą z pewnością więcej cech wspólnych z Janem Pawłem II niż z Franciszkiem u Leona XIV.

Ruszaj w trasę! Powstają nowe rowerowe szlaki nad Jeziorem Zegrzyńskim

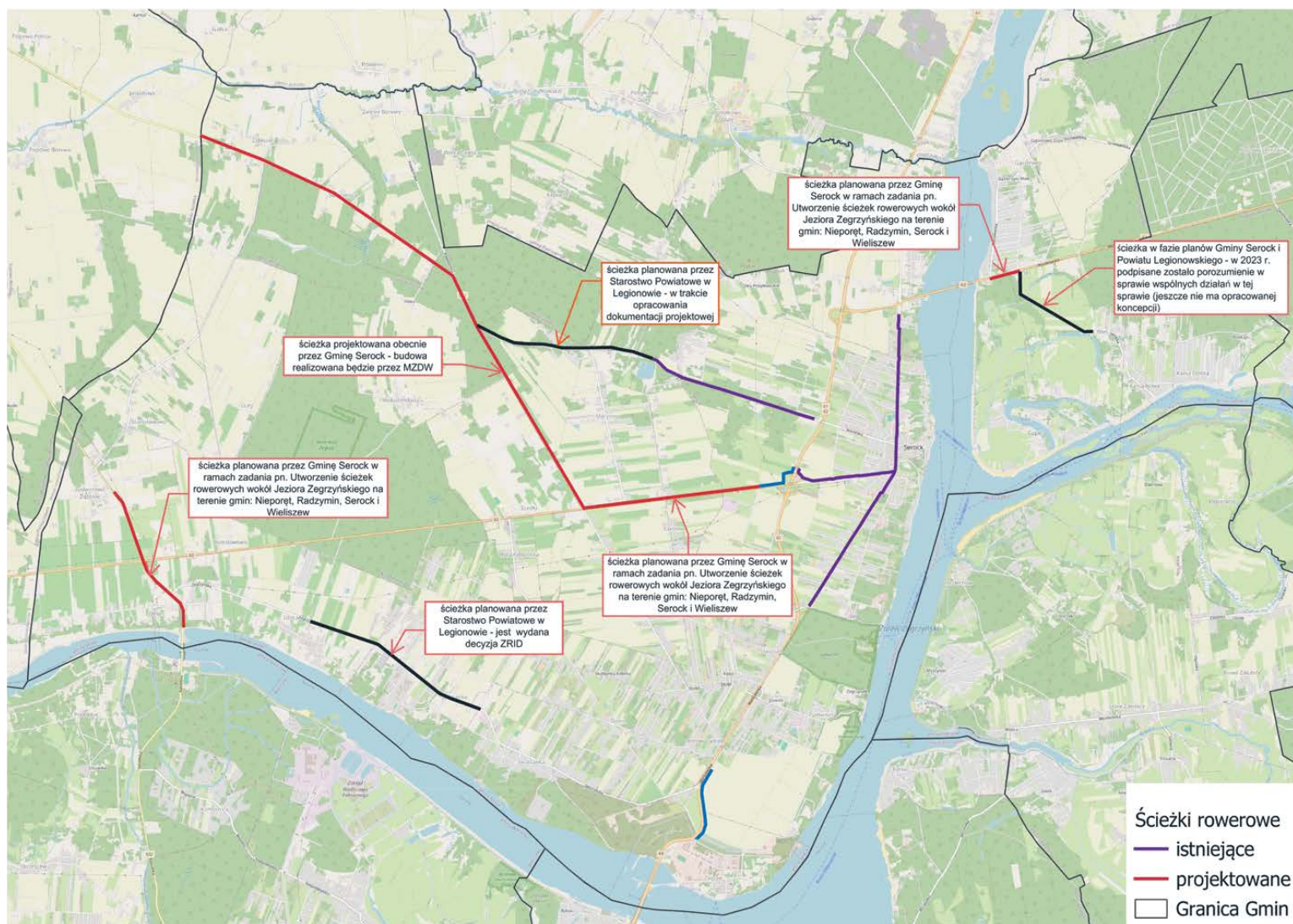
Zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy znajduje się prawdziwa perła Mazowsza – Jezioro Zegrzyńskie. To miejsce, które dla mieszkańców Serocka, Nieporętu i Wieliszewa jest nie tylko lokalnym skarbem, ale też przestrzenią do wypoczynku, aktywności i kontaktu z naturą. Choć zbiornik powstał z myślą o retencji i ochronie przeciwpowodziowej, z czasem zyskał nową, niezwykle atrakcyjną funkcję – stał się turystycznym centrum regionu.

Jezioro tętni życiem szczególnie latem, kiedy jego wody przyciągają amatorów żeglarstwa, wędkarstwa, sportów wodnych i pieszych wycieczek. Otaczają go liczne ośrodki wypoczynkowe, klimatyczne restauracje i malownicze zakątki, które przyciągają turystów z całego Mazowsza i nie tylko. To doskonałe miejsce na weekendowy wypad, rodzinny piknik czy aktywny urlop na łonie przyrody.

Nieustannie rozwijana infrastruktura pieszo-rowerowa sprawia, że okolice Jeziora Zegrzyńskiego stają się jeszcze bardziej dostępne i przyjazne dla odwiedzających. Gminy otaczające zbiornik dbają o to, by każdy mógł tu aktywnie wypoczywać, podziwiając jednocześnie uroki lokalnej przyrody. Coraz liczniejsze trasy rowerowe i spacerowe pozwalają odkrywać nowe miejsca, a przy tym łączą istniejące atrakcje w spójną i komfortową sieć komunikacyjną.

W 2024 roku cztery gminy: Serock, Nieporęt, Wieliszew i Radzymin połączyły siły, by stworzyć projekt „Utworzenie sieci ścieżek rowerowych wokół Jeziora Zegrzyńskiego wraz z odcinkami uzupełniającymi”. To wspólna inicjatywa, której celem jest stworzenie wygodnych tras dla rowerzystów i pieszych. Całkowita wartość projektu to 65 mln zł, z czego połowa pochodzi z dofinansowania unijnego w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Mazowsza 2021–2027. W ramach zadania do 2027 roku powstanie łącznie 6,31 ścieżek rowerowych i 17,80 km ciągów pieszo-rowerowych.

- Na terenie gminy Serock powstaną trzy trasy rowerowe o łącznej długości blisko 7 km. Trasy te nie tylko połączą istniejące już ścieżki, ale również otworzą dostęp do nowych, atrakcyjnych



terenów – idealnych na rowerowe wyprawy. - mówi Artur Borkowski, Burmistrz Miasta i Gminy Serock.

TRASA 1: Pierwszy odcinek połączy chodnik z Szadek do Woli Kiepińskiej z istniejącym ciągiem pieszo-rowerowym, który rozpo-

czynia się przy kładce nad drogą krajową, a kończy na skrzyżowaniu ulic Zakroczymskiej, Warszawskiej i Pułtuskiej w Serocku.

TRASA 2: Drugi fragment będzie przebiegał wzdłuż drogi wojewódzkiej nr 632 – od zaporę w Dębem aż do istniejącego chodnika w Ludwinowie Dębskim, który prowadzi do skrzyżowania z drogą prowadzącą do Stanisławowa.

TRASA 3: Trzeci odcinek połączy most w Wierzbicy ze skrzyżowaniem drogi krajowej z ul. Serocką, prowadzącą do Nowej Wsi.

Nowe ścieżki stworzą spójną sieć, która ułatwi poruszanie się po całym obszarze nad Jeziorem Zegrzyńskim. Podniosą bezpieczeństwo rowerzystów, poprawią komfort jazdy, wesprą promocję transportu rowerowego jako konkurencyjnego dla transportu samochodowego. Dla wszystkich gmin wokół Jeziora Zegrzyńskiego to kolejny krok w stronę uczynienia tego miejsca jednym z najciekawszych kierunków turystycznych w Polsce.

Zaplanuj swój aktywny wypoczynek nad Zalewem Zegrzyńskim – rowerem, pieszo, z rodziną czy solo – odkryjesz tu coś wyjątkowego!

Walne Zgromadzenia Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

Zjazdy powiatowe to przede wszystkim wyraz żywej demokracji i zaangażowania obywatelskiego. Stanowią podstawę funkcjonowania Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz przestrzeń, dzięki której członkowie mają realny wpływ na podejmowane decyzje. To na Walnych Zebraniach zgromadzeni mogą zabierać głos, zgłaszać inicjatywy oraz wybierać liderów. Wspólnie członkowie mogą formułować stanowiska w kluczowych kwestiach społecznych i gospodarczych oraz decydować o celach i działaniach MWS. Jest to także doskonała okazja do budowania zaufania oraz wzmocnienia więzi i poczucia wspólnoty.

Na ten moment (stan na 27.05.2025 r.) w naszej Wspólnocie odbyło się 11 Walnych Zgromadzeń Oddziałów MWS. Zebrania odbyły się w Wołominie, Mińsku Mazowieckim, Płocku, Sochaczewie, Ciechanowie, Makowie Mazowieckim, Radomiu, Warszawie, Wyszku, Płońsku i Otwocku.

13 kwietnia w Remizie Strażackiej OSP Ogony w Ogonach odbył się Walny Zjazd MWS powiatu Makowskiego. Podczas zebrania jednogłośnie wybrano nowego Prezesa struktur powiatowych - Przemysława Mikulaka. Zapowiedziano dalszy rozwój Oddziału, prowadzenie działań na rzecz wzmocnienia pozycji MWS w powiecie oraz realizację projektów służących lokalnej społeczności. Na październikowy Zjazd Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej wybrano jednego delegata.

Walny Zjazd oddziału MWS w Radomiu odbył się 26.04.2025 r. w Centrum Organizacji Pozarządowych. Wybrano nowy Zarząd Wspólnoty, w tym Przewodniczącego - Wojciecha Bernata, Wiceprzewodniczącego - Filipa Waligórskiego, Sekretarza - Tomasa Chuchałę oraz Członka Zarządu - Bartosza Głogowskiego. Te same osoby zostały wybrane jako delegaci na Zjazd całej Wspólnoty, który odbędzie się 11 października 2025 r. Na spotkaniu podsumowano poprzednią kadencję oraz osiągnięte sukcesy. Poruszono także kwestie bieżących działań, które prowadzi Oddział, w tym petycję dotyczącą odstąpienia od realizacji projektu Centrum Integracji Cudzoziemców. Nie obyło się też bez planów na przyszłość, które zakładają rozbudowę struktur miejskich

oraz zwiększenie pozycji MWS w całym regionie radomskim.

Kolejny Zjazd Powiatowy odbył się w Warszawie, 12 maja, w Stowarzyszeniu Wolnego Słowa przy ul. Marszałkowskiej 7. Przewodniczącym Oddziału został Grzegorz Wysocki, Wiceprzewodniczącym - Jacek Wachowicz, Sekretarzem - Dominik Łęzak, a członkami Zarządu - Iwona Kulesza i Paweł Saturewski. W skład Komisji Rewizyjnej wchodzi: Piotr Guział, Cezary Król oraz Krzysztof Graszka. Wybrano aż 24 delegatów na październikowy Zjazd. Na spotkaniu zaprezentowane zostały uchwały, które poddawane były głosowaniu. Pierwszą przedstawił Grzegorz Wysocki, a dotyczyła ona sprawy "wyboru nowego apolitycznego prezydenta m.st. Warszawy". Uchwała została przyjęta jednogłośnie w jedną autopoprawką. Kolejno - Dariusz Kacprzak przedstawił projekt uchwały dot. zmiany ustawy o ustroju m.st. Warszawy, która także została przyjęta jednogłośnie. Trzeci projekt ustawy zaprezentowany został przez Rafała Jabłońskiego i dotyczył wezwania do wypracowania polityki migracyjnej. Temat wywołał dyskusję, jednak ostatecznie został przyjęty. Ostatnia proponowana uchwała przedstawiona przez Mariusza Ambrosiaka dotyczyła wystąpienia do Prezydenta i Rady m.st. Warszawy o coroczny raport o stanie miasta. Po krótkiej dyskusji i poprawkach uchwała została przyjęta. Na zakończenie przyjęto też uchwałę o kierunkach działań Oddziału MWS w Warszawie na następną kadencję, m.in. o zajmowaniu się miejscami pamięci w Warszawie, podjęciu tematu polityki mieszkaniowej oraz budowy centrum kompetencji związanych z Obrońcą Cywilną.

Walne Zebranie MWS w Wyszku miało miejsce 18 maja. Na spotkaniu padła decyzja o włączeniu do Zarządu drugiego Zastępcy - Moniki Przychodzik, a także nowych Członków - Martyny Jakóbiak i Mateusza Sznajderowicza. Na październikowy Walny Zjazd MWS wybrano jednego delegata, którym jest Adrian Grzegorzczak. Na zebraniu omówiono ostatnie inicjatywy, w tym drugą wydawkę żywności dla osób zagrożonych ubóstwem w gminie Rząśnik.

22 maja odbył się Zjazd Powiatowy Oddziału Płońskiego. Skład Zarządu Oddziału pozostał bez zmian, w tym także Przewodniczący - Krzysztof Tucholski. Wybranych zostało trzech delegatów: Krzysztof Tucholski, Agnieszka Zylewska i Małgorzata Kurzątkowska. Na spotkaniu po-



MWS Płońsk



MWS Otwock



MWS Radom



MWS Wyszów



MWS Warszawa

ruszone zostały bieżące tematy dotyczące Oddziału Płońskiego, jego rozwoju i planu działania.

Kolejne Walne Zebranie odbyło się 26 maja w Otwocku. Zgromadzeni najpierw wybrali skład Zarządu. Przewodniczącą została Renata Falińska, Wiceprzewodniczącą - Aleksandra Rutkowska, Sekretarzem - Justyna Jankowska, a Członkami - Marek Ziembicki oraz Magdalena Łukomska. Wybrano również trzyosobową Komisję Rewizyjną oraz dziesięciu delegatów na październikowy Zjazd MWS. Na spotkaniu padło wiele nowych pomysłów, których celem będzie rozwój regionu otwockiego. Uczestnicy spotkania postanowili wydawać biuletyn informacyjny online, uruchomić punkt pomocy mieszkańcom w kwestiach prawnych i urzędowych oraz organizować wydarzenia integrujące pokolenia. Jest to tylko część działań, które MWS Otwock planuje podjąć w najbliższym czasie.

Na naszej stronie internetowej (mws.org.pl), w zakładce Kalendarium, na bieżąco publikowane są informacje o zbliżających się Walnych Zebraniach Oddziałów MWS. Na ten moment (stan na 27.05.2025 r.) są to:

- Zjazd MWS powiatu Żyrardowskiego, który odbędzie się 12.06.2025 r., o godz. 18.00 w hotelu Tulip Inn na ul. Mazowieckiej 17 w Żyrardowie.
- Zjazd MWS powiatu Pruszkowskiego, planowany jest na 16.06.2025 r., na godz. 19.00 w Przystanku Pruszków na ul. Sienkiewicza 2.
- Zjazd MWS powiatu Nowodworskiego zorganizowany będzie 24.06.2025 r., o godz. 18.00 w Jesionce (w gminie Czosnow).
- Zjazd MWS powiatu Legionowskiego odbędzie się 24.06.2025 r. w Serocku.

Gratulujemy wszystkim Oddziałom, w których odbyły się Walne Zebrania. Przypominamy o wyznaczaniu terminów w następnych powiatach.

Pamiętajmy, że skuteczność Walnych Zebrań zależy głównie od aktywności każdego z nas. Bez zaangażowania i frekwencji nawet najlepiej zaplanowane spotkanie staje się tylko formalnością.

Walne Zebrania to nie tylko organizacyjna konieczność - to przejaw realnej demokracji, gdzie każdy głos ma znaczenie. Taka forma uczestnictwa buduje fundament prawdziwej wspólnoty - świadomej, zaangażowanej i odpowiedzialnej.

Tworzymy Mazowiecką Wspólnotę Samorządową razem.

JULIA GAWROŃSKA

TAK TWIERDZI - STANISŁAW PIECYK

Wielokrotnie pisałem w naszej gazecie o truci Ziemi i jej mieszkańców ołowiem zawartym w benzynie w sytuacji, gdy mógł on być zastąpiony np. nieszkodliwym spirytusem, ale wówczas producenci aut i benzyny w USA nie mogliby zarabiać aż tyle. Pisałem o produkcji sztucznego mięsa, z zamiślem wyeliminowania hodowli zwierząt i uzależnienia ludzi od tych produktów. Taki sam zamiśł towarzyszy producentom zbóż modyfikowanych. Pisałem wielokrotnie o tym, że przemysł urządzeń do „zielonej energii” wymyśla kłamstwa o zabójczej roli CO2 na Ziemi, w sytuacji, gdy w ciągu ostatnich stu lat przybyło go w atmosferze zaledwie 0,01%. Podobną walkę prowadzi świat medycyny (producenci, handlowcy, służby medyczne, aptekarze, a nawet mafie narkotykowe) by uzależnić jak najwięcej ludzi od swoich produktów. A robią to dla „szmalu” mając na ustach kłamstwa w rodzaju „robimy to dla waszego dobra”. Ten kolejny felieton poświęcam dyskredytacji działań wokół tematu uzależnień – tym razem od pewnej grupy „medykamentów”.

Piszę o tych problemach, byśmy zrozumieli jakich błędów należy nie popełniać, by Polska uniknęła tych zagrożeń, które na razie występują w naszym kraju w skali ogniskowej.

Dzisiaj zajmujemy się uzależnieniem od medykamentów. Wg prof. Anny Lembke – lekarza psychiatry z Uniwersytetu Stanforda (USA), już 40 milionów Amerykanów ma problem uzależnienia i liczba ta rośnie z roku na rok. Zwraca ona uwagę na paradoks, że im mocniejsza jest gospodarka USA, tym więcej jest ludzi bardziej nieszczęśliwych niż kiedykolwiek wcześniej w historii tego kraju.

Prof. Anna Lembke specjalizuje się w medycynie uzależnień. Kieruje Kliniką Podwójnej Diagnostyki Medycyny Uzależnień na Uniwersytecie Stanforda w USA, więc jest wiarygodnym ekspertem w tej dziedzinie. W swojej walce z uzależnieniami jest bezkompromisowa i uczciwa w odróżnieniu od wielu innych naukowców, którzy dostosowują swoje „ekspertyzy” do potrzeb zamawiającego.

Profesor Lembke mówi o różnych niebezpiecznych uzależnieniach m. innymi od dopaminy i cyfrowych bodźców, ale o tym napiszę innym razem. Wyjaśnię tylko, że dopamina to jeden z wielu bardzo ważnych dla zdrowia człowieka neuroprzekazników, a odpowiada za mechanizm przypominający ludziom o ich najważniejszych potrzebach takich jak sen, jedzenie, picie, a nawet seks. Nieszczęście polega na tym, że narkotyki wywołują wytwarzanie dopaminy – nawet w nadmiarze, więc osoby cierpiące na częste braki dopaminy (szczególnie osoby z ADHD) są bardzo narażone na uzależnienie od narkotyków.

Teraz zanurzymy się w bagno uzależnień od opioidów i im podobnych „medykamentów”.

Historia uzależnień od opioidów zaczęła się w latach 90-tych kiedy to firma Purdue Pharma zaczęła promować opioid o nazwie



Oxy Contin zatwierdzony przez Amerykańską Agencję Żywności i Leków.

W tym momencie muszę przypomnieć naszym czytelnikom, o czym już pisałem, że naczelny lekarz USA został przekupiony (ponad sto lat temu) po to by stwierdzić, że ołów zawarty w benzynie w postaci czteroetylu ołowiu jest szkodliwy, ale tylko w jego produkcji, a w pracy silników spalinywych już nie. W rezultacie tej wręcz zbrodniczej opinii obecność ołowiu (straszna trucizna), w obszarach mocno ucywilizowanych, przekracza nadal kilkanaście razy dopuszczalne normy.

Dla ciekawości informuję, że w Europie mamy już tylko benzynę bezołowiową (w Afryce i w Azji jeszcze jest w użytku ta z ołowiem), ale zaczęto ją produkować nie z troski o zdrowie ludzi, ale tylko dlatego, że ołów niszczy bardzo drogie katalizatory zamontowane w samochodach dla obniżenia emisji gazów cieplarnianych.

Wracamy do opioidów. Otóż badania wykazały, że zaproponowany Oxi Contin jest rzeczywiście skutecznym i nieszkodliwym środkiem przeciwbólowym – jeśli stosuje się go krótkoterminowo. Chciwość producentów (bo pojawiły się konkurencyjne opioidy) spowodowała, że narzucili oni służbie medycznej przekonanie, że jeśli opioid jest przypisywany pacjentowi cierpiącemu z powodu bólu, w warunkach me-

dycznych (nie mam pojęcia co w praktyce oznaczają te „warunki medyczne”), to pacjent nie będzie się od niego uzależniał.

Pod wpływem wielkiej akcji promocyjnej z udziałem znanych i wpływowych lobbystów – lekarze amerykańscy „połknęli” tę sugestię mimo, że USA już w swojej historii miały bardzo kosztowne w skutkach doświadczenie z marihuaną. Zaczęto ją stosować legalnie do uśmierzania bólu w amerykańskiej armii na frontach I Wojny Światowej, a potem w medycynie cywilnej. Wkroczyła także do domów zwykłych Amerykanów i mimo, że w 1937 roku wprowadzono w USA bardzo wysokie podatki na konopie, które zlikwidowały cały przemysł konopny w tym marihuanę medyczną, ale w podziemnym życiu Amerykanów już pozostała. Tak powstał czarny rynek narkotyczny, który szczególnie rozwinął się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w czasie rozwoju antywojennego ruchu hipisów. Marihuanę w medycynie zastąpiły opioidy jako leki przeciwbólowe.

Obecnie - zachęceni akcją promocyjną lekarze amerykańscy wypisują recepty na opioidy nie tylko cierpiącym ból, ale praktycznie każdemu kto tylko „bardzo” chce, a sobie też nie żałują. Interes się tak rozkręcił, że stworzył bardzo silną i wpływową organizację obrońców stosowania opioidów w

medycynie (producenci, handlarze, lekarze, aptekarze).

Zorganizowani i zmotywowani zyskiem obrońcy opioidów, każdą krytyczną opinię traktowali i nadal traktują jako fake newsa, a jej źródło jako wroga nowoczesnej medycyny. Trzeba przyznać, że stworzony system opieki medycznej w USA wspiera wręcz takie postępowanie. Lekarzy zmuszano do przyjmowania jak największej ilości pacjentów, z coraz bardziej złożonymi schorzeniami, poddając ich pracę pod publiczną ocenę pacjentów.

Pojawiły się serwisy na których zamieszcza się oceny lekarzy w postaci gwiazdek przyznawanych przez pacjentów. No więc jak pacjent otrzyma receptę na wykup następnej porcji opioidu, to wpisuje opinię „uratował mi życie” i pięć gwiazdek, a jak tego nie robi, to wpisują mu krytyczne uwagi, które mają duży wpływ na jego dalszą karierę. Pacjent, po kilku miesiącach stosowania takiego „leczenia” staje się w większości przypadków osobą uzależnioną i to właśnie dla nich chciwi i bezwzględni producenci środków uśmierzających ból, wymyślili opioidy syntetyczne, tańsze i coraz mocniejsze, coraz bardziej uzależniające, aż doszli do niezwykle mocnego środka uzależniającego prawie w trybie natychmiastowym, trującego fentanylu. To on stworzył setki tysięcy snujących się po ulicach amerykańskich miast „żywych trupów”.

To jest niezaprzeczalny kolejny dowód na słuszność mojej oceny zawartej w tytule tego artykułu i nie pomogą tu próby pseudonaukowców zrzucenia odpowiedzialności za to zjawisko na bezdomność oraz choroby psychiczne, bo badania wykazały, że w zdecydowanej większości bezdomność i choroby psychiczne pojawiły się nie przed uzależnieniem, ale po uzależnieniu.

Zadziwiające jest przy tym to, że w USA funkcjonuje Agencja do Walki z Narkotykami, skrót DEA od Drug Enforcement Administration, powołana do życia w dniu 1 lipca 1973 roku przez prezydenta Richarda Nixona. Podlega ona Departamentowi Sprawiedliwości, ale jej organem kontrolnym jest Prokurator Generalny USA. Uważni obserwatorzy życia w USA twierdzą, że jej słabe wyniki w walce z narkomanią są skutkiem jej skostniałych struktur, dualności władzy i brakiem znaczącego zainteresowania dotychczasowych prezydentów problemem uzależnień. Prawda jest taka, że Nixon powołał DEA do ścigania znienawidzonych przez władze USA hipisów, a narkomania była tylko hasłem ukrywającym właściwy cel.

Prezydent Trump obiecał swoim wyborcom, że zlikwiduje rynek narkotykowych trucizn w rodzaju fentanylu i nawet osiągnął sukces w blokadzie jego napływie z Meksyku i Kanady, ale czy mu wystarczy sił i determinacji? Mam wątpliwości widząc jak zachowuje się w sprawie wojny Rosji z Ukrainą. Walka z uzależnieniami nie daje szans na szybkie i łatwe sukcesy, których oczekuje Trump. Ja w tym obszarze działania życzę mu szczerze wytrwałości i sukcesów.

Zamieszczony w tym felietonie obraz ja odbieram jako „beznadziejny stan” cywilizacji na Ziemi, a szczególnie tej zachodniej w której żyjemy. Wojenna pożoga w głębi i człowiek o twarzy na której maluje się rezygnacja z życia – to nasza przyszłość?

Majówka ze Zdrowiem w Mińsku Mazowieckim

17 maja na terenie Szpitala Powiatowego w Mińsku Mazowieckim odbył się piknik rodzinny "Majówka ze zdrowiem". Spotkanie było pełne wartościowej wiedzy, pozytywnej energii i interesujących rozmów.

Uczestnicy wydarzenia mogli poszerzyć swoją wiedzę medyczną poprzez:

- konsultacje ze specjalistami,
- wysłuchanie inspirujących prelegentów,



- skorzystanie z bezpłatnych badań profilaktycznych,
- oglądanie pokazów pierwszej pomocy,
- wzięcie udziału w warsztatach, a dzieci w animacjach!

Była to świetna okazja do zadbania o siebie i zdrowie swoich najbliższych, a także spędzenia czasu w rodzinnej atmosferze. Wydarzenie pokazało, jak ważne jest budowanie świadomości zdrowotnej oraz wspólne działanie, inspirowanie i zachęcanie do profilaktyki.

MWS Mińsk Mazowiecki był częścią tej ważnej i potrzebnej inicjatywy. Gratulacje!



Kolejna Wydawka Żywności w gminie Rząśnik - MWS Wyszków

Przed Urzędem Gminy Rząśnik wydano 100 paczek żywnościowych, w których znajdowały się m.in. owoce, warzywa, surówki, mixy saładowe, kaszanka, kiełbaski, masło i chleb.

Adrian Grzegorzczak wraz z Fundacją Ciepły Posilek, Łukaszem Malczykiem, Wielkich Serc Pospolitym Ruszeniem 2024 oraz Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Rząśniku odpowiadają za tę akcję. Do ekipy niosącej pomoc należą także Monika Przychodzka, Mariola Ewa Olszewska-Szulowska, Martyna i Mateusz.

22 maja odbyła się kolejna wydawka żywności w gminie Rząśnik. Przeznaczono aż 100 paczek z żywnością dla najuboższych!

PIKNIK SPORTOWO-REKREACYJNY

POD PATRONATEM POSEŁA NA SEJM RP MIROSŁAWA ADAMA ORLIŃSKIEGO

8 czerwca (niedziela) 2025
9.00 - 20.00
STADION GMINNY W IŁOWIE

24 Dzień Dziecka w Iłowie

Start o godzinie 13:00

GOŚCIE SPECJALNI

Marcin Nowak
siatkarz, były reprezentant Polski i olimpijczyk

Paweł Skóra
freestyle football, mistrz świata

Organizatorzy: GMINA IŁÓW, MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA, MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA, MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

Partnerzy strategiczni: MAZOWSZE, MAZOWSZE, MAZOWSZE

Współorganizatorzy: GOK, GOK, GOK

Patroni medialni: soczaczew.pl, soczaczew.pl, soczaczew.pl

CYKL TURNIEJÓW PIŁKI NOŻNEJ

TURNIEJE W KATEGORIACH:
U-13 (ROČNIK 2012)
U-11 (ROČNIK 2014)
U-9 (ROČNIK 2016)
U-7 (ROČNIK 2018)

MAZOWSZE dla organizacji pozarządowych

22 maja odbyła się kolejna wydawka żywności w gminie Rząśnik. Przeznaczono aż 100 paczek z żywnością dla najuboższych!

Festyn z okazji Dnia Dziecka w Iłowie

Tradycyjnie, jak co roku, już od 24 lat, Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej oraz Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zaprasza dzieci, młodzież na festyn z okazji Dnia Dziecka. Organizujemy to wydarzenie wspólnie z Klubem Sportowym Unia Iłów. Współorganizatorem jest gmina Iłów. Honorowy Patronat objął poseł Adam Orliński.

www.ilow.pl | www.uniailow.pl | www.mws.org.pl

Zadanie publiczne pn. "Organizacja cyklu zawodów piłki nożnej IŁÓW CUP 2025 w ramach obchodów 1000-lecia Królestwa Polskiego" współfinansowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego.

dzie się w niedzielę 8 czerwca na boisku szkolnym w Iłowie. Początek od godziny 13.00.

Udział zapowiedzieli m.in.: Marcin Nowak – siatkarz, były reprezentant Polski i olimpijczyk oraz Paweł Skóra - mistrz świata w Freestyle football, profesjonalny sportowiec, kreator wielu unikalnych trików z piłką.

Dzień Dziecka organizowany jest w ramach obchodów 800 lecia Iłowa oraz 1000 lecia Królestwa Polskiego. Tegoroczna impreza dla dzieci jest dofinansowana przez Samorząd Województwa Mazowieckiego.

Tegoroczna impreza odbę-

Serdecznie zapraszamy!

Muzyka, która łączy pokolenia – Koncert Papieski w Wołominie



W sobotni wieczór, 17 maja 2025 roku, plac 3 Maja w Wołominie stał się miejscem szczególnego spotkania – modlitewnego, muzycznego i pokoleniowego. Z okazji 105. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II, Powiat Wołomiński we współpracy z Gminą Wołomin oraz Miejskim Domem Kultury w Wołominie zorganizował Koncert Papieski.

Uczciliśmy pamięć wielkiego Polaka, św. Jana Pawła II. Cieszę się, że wybrzmiały słowa Papieża o najważniejszych wartościach jakie nam powinny towarzyszyć w życiu – mówiła do uczestników Katarzyna Pazio, wicestarosta wołomiński. Wydarzenie miało na celu nie tylko uczczenie pamięci Papieża Polaka, ale również przypomnienie jego przesłania – pełnego nadziei, wiary i miłości do drugiego człowieka. Muzyka stała się doskonałym narzędziem do budowania wspólnoty i duchowej refleksji nad nauczaniem św. Jana Pawła II.

Koncert rozpoczął się występem młodzieżowej Scholi "W kierunku nieba" z Poświętnego, która wprowadziła publiczność w wyjątkową atmosferę. Ich szczerzy, pełen entuzjazmu śpiew spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem. Młodzi wykonawcy przypomnieli, że duchowe dziedzictwo Papieża żyje także w sercach młodego pokolenia – tych, którzy znają go już tylko z opowieści, a mimo to czują się przez niego



prowadzeni. Nasz repertuar związany był z papieżem, z tym wszystkim co się z nim kojarzy – relacjonowała Agnieszka Skonieczna, prowadząca Scholę, która co tydzień zapewnia oprawę Mszy w kościele św. Jana Chrzciciela w Poświętnem.

Głównym punktem programu był koncert znanego i cenionego zespołu TGD (Trzecia Godzina Dnia). W ich wykonaniu usłyszeliśmy utwory inspirowane chrześcijańskimi wartościami, nadzieją i radością płynącą z wiary. Publiczność reagowała żywiołowo, nie brakowało wzruszeń, wspólnego śpiewania i spontanicznych braw. Artyści stworzyli niepowtarzalną atmosferę – pełną światła, pokoju i wdzięczności za postać Papieża, który przez ponad 26 lat był duchowym przewodnikiem nie tylko dla Polaków, ale i dla całego świata.

W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele organizatorów. Poza wspomnianą wicestarostą Katarzyną Pazio, na koncercie obecni byli Elżbieta Radwan, burmistrz Wołomina oraz Robert Roguski, Członek Zarządu. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Biskup Warszawsko-Praski Romuald Kamiński, co podkreśliło duchowy wymiar uroczystości.

Wspólne świętowanie rocznicy urodzin św. Jana Pawła II w formie koncertu było pięknym przykładem tego, jak muzyka może jednoczyć ludzi wokół ważnych wartości. Zgromadzeni uczestnicy – od dzieci po seniorów – dali świadectwo, że pamięć o Papieżu Polaku jest wciąż żywa, a jego nauczanie nadal aktualne i potrzebne.

Na zakończenie wydarzenia nie zabrakło słów wdzięczności skierowanych do artystów, współorganizatorów, służb technicznych oraz publiczności. Koncert Papieski w Wołominie na długo pozostanie w sercach jego uczestników – jako wieczór pełen światła, wzruszeń i poczucia jedności we Wspólnocie.

Turystyczne Otwarcie Wakacji na Dolnym Śląsku już 28 czerwca w Rudzie Sułowskiej

Dolnośląska Organizacja Turystyczna wspólnie z Centrum Edukacyjno-Turystycznym Naturum w Rudzie Sułowskiej organizuje III edycję plenerowego wydarzenia „Turystyczne Otwarcie Wakacji na Dolnym Śląsku”, które odbędzie się 28 czerwca 2025 roku.

Wydarzenie to stało się już tradycyjnym i cenionym początkiem letniego sezonu turystycznego w regionie. Tym razem gospodarzem wydarzenia będzie malownicza Ruda Sułowska, położona w sercu Doliny Baryczy – jednego z najcenniejszych przyrodniczo obszarów w Polsce.

W programie tegorocznej edycji zaplanowano liczne atrakcje promujące walory turystyczne Dolnego Śląska, skierowane zarówno do dorosłych, jak i dzieci. Uczestnicy wydarzenia będą mogli odwiedzić stoiska wystaw-

ców z całego regionu, skorzystać z bogatej oferty animacji, pokazów i warsztatów, a także posłuchać występów artystycznych na scenie.

Nowością będzie rajd rowerowy prowadzący przez malownicze tereny Doliny Baryczy oraz przejażdżkę meleksem po kompleksie Stawów Milickich – jednej z największych atrakcji przyrodniczych Dolnego Śląska.

Dla rodzin z dziećmi przewidziano specjalną strefę dla najmłodszych, czynną w godzinach 12:00–17:00, a na zakończenie dnia zaplanowano pełne radości i kolorów piana party – atrakcję, która z pewnością dostarczy najmłodszym mnóstwa frajdy.

Celem wydarzenia jest promocja regionalnych atrakcji turystycznych oraz zachęcenie turystów do aktywnego spędzania wakacji na Dolnym Śląsku.

OTWARCIE WAKACJI NA DOLNYM ŚLĄSKU

10-LECIE NATURUM
CENTRUM EDUKACYJNO-TURYSTYCZNE

W programie:

- MIASTECZKO WYSTAWCÓW - NAJCIĘKAWSZE ATRAKCJE DOLNEGO ŚLĄSKA
- RAJD ROWEROWY „PRZESZTAJĄC SIĘ DO REZERWATU STAWY MILICKIE”
- FOTOSAFARI MELEKSEM DO REZERWATU STAWY MILICKIE
- MINI GRA TERENOWA PO CET NATURUM
- WARSZTATY I ANIMACJE DLA DZIECI - DMUCHANCE
- KONKURSY I ZABAWY
- I WIELE INNYCH.....

Do zobaczenia!